Nr. 78. Kraków, dnia 6. Kwietnia, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 6-go Kwietnia: Celestyna papieża. Imię słowiańskie: Świętobora.

Jutro: Wieczerza Pańska. Epifaniusza. Imię słowiańskie: Przesława.

Pojutrze: Wielki Piątek. Dyonizego bisk. w. Imię słowiańskie: Radosława.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 27, zachód o godz. 6. m. 37. Długość dnia 13 g. 10. m.

NABOŻEŃSTWA.

Jutro t. j. w Wielki Czwartek w kościele katedralnym na Zamku o godz. 9 rano święcenie Olejów św., a o godzinie 11 rano umywanie nóg.

Jutro t. j. w Wielki Czwartek po południu umywanie nóg w kościele Panny Maryi z kazaniem, wieczór passya z trzema kazaniami, poczem śpiew pieśni „Już Cię żegnam“ przed Ogrojcem przy kościele św. Barbary.

W kościele Bożego Ciała wieczorem w „Ogrojcu“ gorzkie żale z kazaniem.

W kościele PP. Dominikanek na Gródku w każdy pierwszy czwartek miesiąca Nabożeństwo na cześć Najśw. Sakramentu od godziny 7 rano do godz. 7 wieczór.

W kościele św. Anny co czwartek o godzinie 9 wotywa o św. Janie Kantym.

Wielki Czwartek. Przez wszystkie wieki, kiedy przepisy o pokucie publicznej istniały w swej mocy, rozgrzeszał Kościół uroczyście w W. Czwartek grzeszników uznanych godnymi powrotu do uczestnictwa w świętych tajemnicach. Zwyczaj ten powoli ustał, ale w wielu dyecezjach zachowano ślad jego i odmawiają się też same modlitwy, które niegdyś Kościół zanosił o pojednanie z Bogiem grzeszników; nazywa się to absolucją uroczystą. Po odmówieniu psalmów pokutnych, celebrujący wstaje i udziela obecnym absolucją. Ma ona moc gładzenia grzechów powszednich i natchnienia skruchą tych, co się dopuścili grzechów śmiertelnych, aby ich przygotować do przyjęcia przebaczenia w Sakramencie Pokuty.

Powszechną ceremonją w W. Czwartek jest poświęcanie Olejów świętych.

Inną ceremonją w ten dzień jest msza uroczysta, ponieważ w dniu tym Chrystus ustanowił Boską Eucharystją. Jestto więc uroczystość ustanowienia tego Sakramentu. Radość, jaką ustanowienie tej tajemnicy wzbudza w kościele, każe zawiesić smutek i żałobę. Msza przeto odprawia się z wielką okazałością, śpiewa się *Gloria in excelsis* i dzwoni się we wszystkie dzwony.

Dalszą ceremonją w W. Czwartek jest umywanie nóg, oraz obnażanie i umywanie ołtarzy. Po nabożeństwie rannem zbiera się z ołtarzy obrusy i wszelkie ozdoby dla pamiątki obnażania Chrystusa Pana przez żołnierzy. Wieczorem przed śpiewaniem ciemnej jutrzni obmywają się ołtarze wodą i winem, aby je uczynić godnemi Baranka bez zmazy i aby przypomnieć wiernym z jaką czystością winni być przy świętej ofiarze i przyjmowaniu komunji.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 6 kwietnia 1887 r.

Zwłoki J. I. Kraszewskiego przyszły wczoraj w południe z Genewy o godz. wpół do 12 do Krakowa. Ponieważ żadne ogłoszenie o tem niezawiadamiało krakowian, przybył na dworzec tylko Komitet pogrzebu z prezydentem miasta Drem Szlachtowskim i liczna bardzo młodzież akademicka. O godz. wpół do 12 zajechał przed peron pociąg towarowy, a jeden z wagonów nosił krótki napis niemiecki: „Leiche“. Wagon ten został wyłączony i pozostawiony na peronie, skąd następnie druga maszyna odwiozła go w stronę magazynów ku ulicy Pawiej. Młodzież akademicka przeszedłszy z dworca na powyższą ulicę, tu się zatrzymała, oczekując pochodu. Przy trumnie złożonej w parze leżały wieńce blaszane cztery, z których jeden od emigracyi w Paryżu był najokazalszy, inne wieńce, umieszczone były w dwu koszach. U przejazdu kolejowego przy ulicy Pawiej oczekiwał na zwłoki, udzielony przez p. Szafrańskiego najwykwintniejszy karawan oszklony, gdzie też je złożono. Młodzież rzuciła się ku karawanowi, odprzęgnięto konie i rozpoczął się pochód uroczysty. Pochód ruszył między dwoma kolumnami wieńców przez młodzież niesionych zamknięty poza trumną Komitetem Rady miasta i nielicznej publiczności. Przez ulicę Pawią, przez Bramę Floryańską posunął się pochód przed kościół XX. Pijarów, gdzie zwłoki zostały tymczasowo do dnia uroczystego pogrzebu, prawdopodobnie 18 b. m. złożone. Kilkanaście schodków wiedzie do krypty pokrytej czarnem suknem. W pośrodku usta-

„PARDON“ I „MERCI“.

Przed paru tygodniami jeden ze znajomych moich, zkądinąd nie bez różnych zalet młodzieniec, otrzymał zaproszenie na raut do państwa... zdaje mi się... X.

Państwo X. prowadzą dom otwarty, należący do najbardziej uczęszczanych ognisk naszego towarzyskiego życia.

W przeddzień rautu zjawia się u mnie uszczęśliwiony z zaproszenia młodzieniec, ale zarazem zwierza mi się ze starannie dotychczas ukrywanej tajemnicy.

— Nie wiem doprawdy, jak się tam pokażę — rzecze — bo... bo — ja, panie... nie mówię po francusku...

— Być nie może!

Młodzieniec wzdycha i zwiesza głowę.

— Panie — powiadam mu — jest środek do wyjścia z tak fatalnego położenia; chcesz pan czy nie trzymać się ściśle moich wskazówek?

Rzecz prosta, że umowa przychodzi do skutku.

— Musiało się z konieczności obić kiedy o pańskie uszy kilka, a może kilkanaście słów francuskich? co?

— Istotnie... bona mojej siostry...

— To też właśnie. Jakże tedy powiesz pan np. po francusku — pani?

— *Madame.*

— Doskonale. A — dziękuję!

— *Merci.*

— Jak z dykcjonarza. A — przepraszam?

— *Pardon.*

— Jesteś pan zbawiony! Nie przypominasz pan sobie jeszcze jakiego słowa?

Młodzieniec hazarduje nieśmiało:

— *Adyju!..* chyba.

— Nie „adyju“, tylko *adieu*. Powtórz pan raz jeszcze... Świetnie! — zresztą i tak wystarczy.

Otóż jak tylko wejdziesz pan do salonu, witając się z gospodynią domu, powiesz nie namyślając się długo: *Madame...* i urwiesz. Ona prawdopodobnie powie ci coś takiego, czego rozumieć niema koniecznej potrzeby, skłonisz się pan zatem raz jeszcze i zmieniwszy ton, miękko jakby z wyrzutem powtórzysz: *Madame!..* no, i znowu urwiesz.

— Ależ, panie...

— Żadne ale. Będziesz pan następnie przez wieczór po polsku rozmawiał, ile dusza zapragnie — tylko... jeśli udepczesz komu na nogę, strzeż się pan wyrwać się najniestosowniej z „przepraszam!“ Któż słyszał o czemś podobnem! Jedynem słówkiem, które w podobnych wypadkach na ustach dobrze wychowanego człowieka znaleść się powinno, jest — *pardon*. *Pardon*, czy pan rozumiesz?

— Ależ panie...

— Żadne ale. Również miej pan sobie za święty obowiązek dziękować za wszystko nie inaczej, jak tylko modulując na wszystkie możliwe tony szlachetne *merci* — a już wymykając się chyba z salonu na sposób angielski, możesz pan od biedy palnąć i swoje *adieu*, ściskając ukradkiem końce palców którego z panów, zawsze jednak wymów pan je tak głośno, żeby cię i która z dam stojących w pobliżu usłyszeć mogła... to nie zawadzi.

Uścisnęliśmy się najczulej i młodzieniec odszedł.

W tydzień coś potem, nazajutrz po owym raucie, spotykam się z panią X., gdzieś na jakiemś zebraniu.

— A jakże się też pani mój znajomy spodobał? — pytam.

— *O! il est tres bien, mais tres bien!* — małomówny trochę, co prawda, *mais il vous a des intonations* w głosie, *vous savez...* Zachwycił nas wszystkich!..

Chciałem wtrącić: miał odczyty w Paryżu — ale uważałem, że już i tak, ściśle instrukcyj moich trzymający się młodzian, cel swój osiągnąć musiał.

A że nadzwyczaj prostemi środkami, przyzna każdy.

Ile bo też razy z konieczności, z fanfaronady lub z upodobania, uciekają się do nich ludzie! I wskutek tego nie dziw, że ostatecznie wszyscy bez wyjątku posiadający lub nie język nadsekwański, tak przywykają do tych utartych *bonjour'ów* i *pardon'ów*, do tych *merci i adieu*, że bynajmniej nie razi ich uszu dźwięk obcej mowy, wplatany co chwila w czysto polski frazes!

Oto przykład.

Ktoś z najgorętszych przeciwników tego — jakże go nazwać? — ogólno-polskiego prowincyonalizmu, założył się niedawno z pewnym optymistą, iż przeszedłszy wolnym krokiem, raz jeden linią A-B usłyszy wymówione *pardon*, razy co najmniej dziesięć.

Przeciwnicy zbliżali się do mety.

— A co! — zawołał tryumfująco optymista — zaledwie ośmiu naliczyliśmy dotąd francuzów!

— *Pardon* — przerwał mu towarzysz — dziewięciu ich było...

— Jeśli tak, to pan w tej chwili jesteś dziesiątym i wygrałeś zakład.

Na nieszczęście, anegdota ta jest autentyczną i dowodzi, z jaką trudnością przychodzi nam przy najlepszych nawet chęciach, odzwyczaić się od tej dziwacznej manji używania w potocznej mowie francuskich wyrazów.

wiono katafalk, na którym złożono trumnę. Wśród zieleni nad nią w głębi wznosi się piękny olbrzymi biust zmarłego, dłuta prof. Gadomskiego. Miejsce przy trumnie pokryte wstęgami z wieńców.

Po obu stronach katafalku wznoszą się stopnie kamienne, wiodące do ołtarza u góry ustawionego, przy którym odbywać się będą żałobne nabożeństwa. W tygodniu bieżącym krypta będzie zamkniętą dla publiczności. Przy zwłokach pełnić będzie w pewnych godzinach dziennych młodzież akademicka straż honorową.

Przy moście kolei cirkumwallacyjnej na Zwierzyńcu zaczęto składać z olbrzymich żelaznych blach walcowanych keson tj. rodzaj skrzyni długości 21 metrów i 3 mtr. 30 ctm. szerokości, która po złożeniu i wybetonowaniu wewnątrz zostanie wpuszczoną w wodę w miejscu, gdzie stanie filar mostu. Następnie za pomocą ścieśnionego powietrza, które dwie maszyny parowe ustawione na brzegu w keson wtłaczać będą, wypchnie się wodę z pod kesonu, tak że ten osiadły na dnie rzeki mieścić będzie w sobie zgęszczone powietrze. Poczem rozpocznie się równocześnie układanie ciosów na wieku skrzyni i zarazem roboty podwodne tj. opuszczanie i podkopywanie kesonu. Robotnicy, którzy wewnątrz tych skrzyń po wpuszczeniu ich pod wodę pracować będą zmieniać się muszą co 6 godzin, gdyż dłuższy pobyt w kesonie, gdzie mocno zgęszczone powietrze się znajduje, jest prawie niemożliwym. Równocześnie podobne roboty prowadzą się przy drugim filarze. Kesony te buduje i wpuszcza w rzekę specyalista technik sprowadzony z Danii.

Stowarzyszenie techników krakowskich, gdy roboty podwodne będą w pełni, zamierza gremialnie przypatrzyć się tym budowom, które u nas po raz pierwszy są przedsiębrane.

Artyści krakowscy zebrali się wczoraj w sali Rady miejskiej, aby porozumieć się w sprawie wystawy sztuki. Dwugodzinna dyskussja, pod przewodnictwem dyrektora Wystawy dra Jakubowskiego, w której głos zabierali pp. Eljasz, dyr. Łuszczkiewicz, Niemczykiewicz, Chmielowski, Błotnicki, Wdowiszewski, hr. Cieszkowski, W. Przeździecki, Benedyktowicz, Tomkiewicz, Odrzywolski i Stachiewicz, doprowadziła do jednomyślnego prawie życzenia, aby w r. b. Wystawa urządzoną została. Jednomyślnie również zdecydowano aby termin zgłoszeń przedłużyć do 1 Czerwca a termin nadsyłania obrazów do dnia 1-szego Sierpnia. Przytem artyści przedstawiali rozmaite swoje desiderata, które zapewne Komitet Wystawy o ile możności uwzględni. Proponowano loterją artystyczną, żądano asekuracji obrazów, projektowano zakup z nadwyżki dochodu paru obrazów do Muzeum Narodowego itd. Zebranie było dość liczne, a dyskussja lubo obracająca się w kole życzeń, była bardzo ożywioną i wpłynie zapewne dodatnio na poparcie wystawy przez samych artystów. Trzeba tylko, jak słusznie powiedział, p. Benedyktowicz, nie żądać rzeczy nadzwyczajnych, nie mieć zamiaru rywalizować z wystawami zagranicznemi, a według stawu urządzić groblę. Jednocześnie nad tą sprawą radził Komitet Towarzystwa Sztuk Pięknych, rozbierał mianowicie kwestję, czy Towarzystwo ma wspólnie z Komitetem Wystawy i pod jakiemi warunkami zająć się przyprowadzeniem do skutku wystawy sztuki.

Matejko oświadczył Komissji zbierającej składki na na zakupno dla kraju obrazu: Sobieski pod Wiedniem, że w zamian tego dzieła ofiarowanego papieżowi, odda Komitetowi „Kościuszkę pod Racławicami“, nad którym obecnie pracuje.

Czytelnia Stowarzyszenia tutejszej młodzieży handlowej, uchwaliła jednogłośnie: a) złożyć wieniec na trumnie J. I. Kraszewskiego, b) zakupić za duszę jego żałobne nabożeństwo, i c) wziąć udział w pogrzebie gremialnie.

Z innych uchwał zapadłych na tem posiedzeniu zanotować należy, że w dniu 17 b. m. rozpocznie się stanowczo w czytelni tegoż Stow. nauka niedzielna dla praktykantów handlowych, i w tym celu przyjęto ofertę pewnego nauczyciela, jak również uchwalono cyfrę opłaty za naukę od każdego ucznia.

Podnieść także należy, że stósownie do odezwy w miejscowych dziennikach, czytelnia Stow. młodz. handlowej ofiarowała ze swej biblioteczki 24 różnych dzieł i broszur dla czytelni szpitala Ś-go Łazarza, jak również oddaje co tygodnia dwa dzienniki w tym celu.

Rada miasta. Dziś odbędzie się w sali Ratuszowej zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, o godzinie 5 popołudniu.

Nadzwyczaj obfity porządek dzienny zawiera dwie ogólniejszego znaczenia sprawy, a mianowicie: Zatwierdzenie projektu na urządzenie w mieście Krakowie t. zwanych telegrafów pożarnych. Na pokrycie wydatków z tego tytułu udzielony być ma kredyt do wysokości 10000 zł. a. a wykonanie robót ma się powierzyć się firmie Siemens i Halski w Wiedniu.

Drugą sprawą bardzo ważną jest przyjęcie do wiadomości deklaracyi c. k. dyrekcyi Inż. wojskowej w sprawie regulacyi Błoń i zatwierdzenie projektu regulacyi błoń miejskich. Na pokrycie części kosztów regulacyi błoń m:, rzeki Rudawy i budowy drogi bitej na prawym brzegu Rudowy, przypadającej na Gminę miasta, udzielić się ma kredyt w kwocie 12000 zł. a.

Roboty właściwe wykonane być mają o ile możności w r. b., używalność zaś błoń na cele obecne, w niczem naruszoną być nie może. Utrzymanie drogi i brzegów Rudawy należeć będzie po odebraniu robót dotyczących do gminy m. Krakowa, utrzymanie zaś błoń przez czas dzierżawy, do c. k. Skarbu wojskowego.

Roman Żelazowski, dyrektor artystyczny lwowskiej sceny bawi od wczoraj w naszem mieście. Pełen talentu artysta podejmowany był wczoraj w kółku artystyczno-dziennikarskim.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Otwarcie kolei Stryj-Munkacz nastąpiło przedwczoraj.

Ze Lwowa odszedł o godzinie 7 rano pociąg złożony z 3 wagonów salonowych z 50 gośćmi, pomiędzy tymi byli: namiestnik p. Zaleski, komenderujący ks. Würtemberg, w zastępstwie marszałka krajowego p. Oktaw Pietruski, radca dworu Schiffner, prezydent Izby handlowej i przemysłowej Simon i wielu delegatów do Izby państwa i Sejmu krajowego. Ze strony ministerstwa handlu przybył szef sekcyjny Wittek, ze strony jeneralnej dyrekcji koleji skarbowych prezydent br. Czedik i dyrektor budowy radca dworu Bischof. Były też reprezentacje władz miejscowych rządowych i autonomicznych.

Wszystkie nowo otwarte stacje świątecznie były udekorowane. Licznie po stacjach zebrana ludność witała pociąg okrzykami i wystrzałami z moździerzy. Przybycie do Beskidu nastąpiło podczas ślicznej pogody. Serdecznie powitano na granicy gości węgierskich z ministrem komunikacji na czele. Do Stryja wyjechali po uroczystości otwarcia kolei wszyscy uczestnicy. Odbył się tam bankiet o trzeciej godzinie.

Z Węgier przybyli: Minister komunikacyi Gabryel Barosz, pułkownik w jeneralnym sztabie Gutenberg w zastępstwie wspólnego ministra, wojny, prezydent dyrekcyi węgierskich kolei skarbowych Juljusz Ludwigh, kilku radców ministeryalnych, radca sekcyi Fryderyk Tichtl, starsi inspektorowie Mark, Banovics i Berényi, dalej dyrektor kolei północno-wschodniej Ivànka, posłowie sejmowi Literáty, Visi i Darany, hr. Erwin Szönborn i inni.

Peszt 4 kwietnia. Oprócz nabożeństwa, które tutejsza kolonja polska urządziła za duszę ś. p. J. I. Kraszewskiego w d. 26 b. m. oraz uczczenia zmarłego odczytem przez prof. dra Oskara Gölëndhaya w lokalu Stowarzyszenia, postanowiliśmy wysłać na pogrzeb wieniec i prosić redaktora Kurjera krakowskiego, aby był tłumaczem uczuć zarówno ogółu Polaków zamieszkałych w Peszcie jako też i Węgrów, którzy kochają naród polski. W drugiej połowie b. m. urządza nasze Stowarzyszenie publiczny odczyt „O zasługach Kraszewskiego“ w jednej z najbardziej uczęszczanych sal odczytowych. Odczyt wygłosi Dr. Oskar Gölëndhay — a treścią jego będzie „odeprzeć zarzuty stawiane świeżo zmarłemu przez pisma pruskie.“

ROZPRAWY SĄDOWE.

SZEWSKA PASYA.

W miasteczku Ujściu Solnem mieszka w własnej chałupie „pan majster szewiecki“ Jan Lach, obywatel stateczny „żeniaty“, dzietny, „bogobojny“ i sumienny w obserwowaniu tradycyjnych „szewskich poniedziałków“, wielce pożytecznych dla zapomnienia utrapień, nierozdzielnych z doczesnym żywotem każdego człowieka.

Otóż w jednym z takich dni poniedziałkowych (8 listopada 1886 r.), do pana majstra Jana Lacha przyszedł w gościnę młodszy sławetnego szewskiego cechu towarzysz, Józef Gadowski. Była to już dość późna godzina wieczorna; oczywiście że pan majster, „jakoto przy świętym poniedziałku“, miał już w głowie niejeden kieliszek alembikówki, odznaczał się bowiem, jak wspomnieliśmy, wielką w „święceniu“ tego dnia „akuratnością.“ Skoro wszakże gość się nadarzył, trudno go było nie uczcić, a jakże inaczej uczcić, jeśli nie gorzałeczką? Posłano tedy po nią corychlej — i wkrótce dwaj kamraci, zasiadłszy przy stole za pełną flaszą przepalanki, zaczęli się bawić „uściwą“ gawędą, przeplataną co chwila słowami:

— Do was, panie Józefie!...

— Daj Boże szczęście, panie Janie!..

„Uściwa“ gawęda jednak, w miarę wypróżniania się flaszki, stawała się coraz głośniejszą i bardziej ożywioną, gdy tymczasem pragnienie biesiadników wcale się nie uśmierzało, bo już to wiadomo, że „gorzołka, psia kość, ma to do siebie, co im wiency człek chla, tym wiency mu się kce“.

Ulegając tedy temu „kceniu“, gościnny gospodarz, „chocia już kiepsko trzymoł się na nogach“, pobiegł wkrótce z flaszką do Szymcia po nową do niej zawartość, — a gość tymczasem pozostał w chałupie sam (pani majstrowa już się spać położyli) i zaczął „gla szpasu“ drażnić się z kilkuletnim „berbeciem“, synkiem pana Lacha, drzemiącym na ławie przy piecu.

Co tam pan Józef „gla szpasu“ spłatał sennemu dzieciakowi, — niewiadomo, — pewnikiem jednak coś niemiłego, skoro berbeć rozłoszczony zaczął mu wymyśleć „od psia krwie“ i czynić tak nieprzyzwoite i zuchwałe propozycye, że p. Józef nietylko nie mógł ich spełnić, lecz nawet uczuł, że jego „szwiecki honur“ jest niemi głęboko dotknięty, i pod wpływem tego uczucia wymierzył malcowi policzek..

Fatalność chciała, że właśnie w tej chwili wszedł do izby wracający z pełną flaszą „gorzały“ majster Jan...

Beczący w niebogłosy berbeć zwrócił się do rodzica ze skargą:

— Tato!.. be-he-he!.. Wun, psia klew bije się!.. be-he-he!.. Baldzo boli!..

W piersi podochoconego pana majstra zawrzało to samo uczucie, z którem lwica rzuca się na krzywdziciela swego potomka...

— A ty, psi synu jeden, jak śmisz krzywdzić moje dziecko?..

— Ja tak tylo gla szpasu, dwoma palicami ino, coby głupstwów nie gadoł, szczeniak, starszemu człeku...

— Matko Najświętsza! — ryknął pobożny majster... Szczeniak?.. moje dziecko szczeniak!.. Poczkaj, psia krew, ja ci tu dom szczeniaka!..

I rozjuszony porwał do ręki gnypa (szewski nóż ostry) leżącego na warsztacie... kilka razy ugodził nim nieprzyjaciela w plecy „na sztorc“... Kożuszek jednak, który Gadowski miał na sobie, tudzież krzywizna klingi gnypa, sprawiły, że „sztorcowe“ ciosy były bezskuteczne, dziurawiąc tylko z wierzchu skórę kożuszka... Ale pan majster sobie postanowił uskutecznić zemstę „uściwie i akuratnie“, bo zmienił wnet sposób działania. Rękę uzbrojoną gnypem „wraził“ z dołu, pod kożuszek i zaczął nią operować po szewsku, t. j. rżnąć plecy Gadowskiego zupełnie w ten sposób, jak rżnął podeszwę na bóty, cięciem równie wprawnem i sil-

---

Kolebką jej był dwór Poniatowskiego, a najulubieńszą jej siedzibą, jak ongi, tak dotąd są salony nasze...

Dlaczego i po co? Spytajmy samych siebie. W początkach bieżącego stulecia, kiedy literatura, zwyczaje i smak francuski, tak wielki wpływ wywierały na wykształceńsze klasy naszego społeczeństwa, jeszcze możnaby od biedy nie dziwić się, że babki nasze kończyły swe listy jakimś z modnych podówczas romansów poczerpniętym frazesem w rodzaju: *je quitte la plume mais je ne te quitte pas*, że ex-legionista tytułował brata *tres cher frere*, lub nawet, iż Polak z dziada pradziada na zagonie osiadły, podpisywał się w epitrze do żony: *ton fidel mari Wojciech* — ale dziś... Dziś mania ta, nie dająca się niczem usprawiedliwić, jest już tylko po prostu śmiesznością — śmiesznością dopóty, dopóki nie wpływa na skażenie ojczystej mowy, wtedy bowiem staje się już wadą, której, jak każdej innej, pozbyć się nam trzeba co najrychlej.

Spróbujmy! Wypowiedzmy na początek wojnę, chociażby tylko dwom słówkom — a w ślad za *pardon* i *merci* zemknie gdzieś nad Sekwanę i reszta tego rodzaju intruzów, niezbędnych jedynie dla tych, którzy dobry ton na francuskiej paplaninie i na popisywaniu się znajomością tak spowszedniałego już dziś języka zakładają.

A zresztą — któż wie, czy dla zaradzenia złemu, tak prostego właśnie środka uchwycić się trzeba?...

Kaprysy wszelkiej mannii, jak wszelkiej mody przewidzieć się nie dają — a przychodzi nam właśnie na myśl jedno narzekanie, któreśmy tak często z usteczek pań naszych mieli sposobność usłyszeć: „Ach! ja tego a tego już wziąć na siebie nie mogę, bo każda pokojowa może się w to ustroić“...

Otóż nie ręczymy wcale, czy nasze panie i panowie nie przestaną wtedy dopiero zabawiać się francuską konwersacją, gdy nareszcie ich lokaje i kucharki językiem Zoli wymyślać sobie zaczną...

Jeśli tak jest w istocie, to radujmy się, gdyż chwila wyzwolenia z niewoli francuzczyzny jest już niedaleką.

nem, spotęgowanem jeszcze „szewską pasyą“, która go w tej chwili porwała.

Tym razem skutek usiłowań był należyty. Gadowski otrzymał dwa straszne cięcia w lewą łopatkę, z których zwłaszcza jedno, długie na piędź, tak było fundamentalnem, że rozpłatało mięśnie głęboko, aż do nagiej kości — i musiało być potem przez lekarza zszywanem, aby się mogło zrosnąć i zagoić.

Tak pokiereszowany Gadowski, skoro tylko zdołał się wymknąć z „miłej gościny“, zaniósł natychmiast skargę do miejscowego posterunku żandarmeryi, a sam jak zaległ do łóżka, tak dopiero w cztery tygodnie z pomocą lekarską potrafił się z rany „wylizać“.

Ale nie koniec na tem: „szewska pasya“ p. Lacha odezwała się jeszcze i w dniu następnym, bo gdy komendant żandarmskiego posterunku Weiss przybył doń rankiem, aby odbyć rewizyę i przyaresztować go, zapalczywy pan majster zaczął grozić, że „zastrzeli każdego, kto ino się do niego zbliży“, — i dobrowolnie przyaresztować się nie dał, aż dopiero uległ, gdy Weiss dwóch żandarmów przybrał sobie do pomocy. Odbyła się tedy rewizya w domu p. Lacha, ale rzecz dziwna, że nieznaleziono przy niej nietylko skrwawionego, lecz i żadnego innego gnypa — i aresztowany wyparł się wszelkiej winy, utrzymując, że Gadowski naprowadził nań prostą napaść.

Pomimo tego jednak, po przeprowadzeniu śledztwa, prokuratorya wytoczyła przeciw Janowi Lachowi oskarżenie: a) o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała (§. 152), i b) o stawienie oporu władzy, czyli zbrodnię gwałtu publicznego (§ 81). I to właśnie było przedmiotem rozprawy, odbytej w dniu 14 z. m. przed Sądem orzekającym, pod przewodnictwem p. Radcy Nowotnego, w obecności przedstawicieli prokuratoryi i obrony.

Stawiony przed trybunałem pan majster jestto czterdziestoletni, chudy i wysoki brunet, o twarzy śniadej, wciąż silący się na pobożnie-pokorny wyraz; robi wrażenie Molierowskiego Tartufa w jakiejś pierwotnej, niezgrabnej edycyi, a wrażenie to potęguje się czarną długą kapotą, pobożnem składaniem i wznoszeniem rąk, kociemi, łaszącemi się ruchami i nareszcie sposobem mówienia pana majstra, pełnym zwrotów obłudnej bogobojności...

— Nie winien jezdem, jaśnie oświecony sądzie, twierdzi on uparcie, wznosząc oczy i ręce do góry... Jak Bóg żywy na Niebie, tak jezdem niewinien, ino napaść na mnie po próżnicy...

— A skądże się wzięły rany?

— Bóg święty go raczy wiedzieć, jaśnie oświecony sądzie... Ja człek spokojny, pobożny, kaleczyłem to ja ko go?.. O Matko Najświętsza!..

I składa ręce i pochyla głowę jak do modlitwy...

— Ale rany? — rany skąd się wzięły? — wytłumacz... powtarza mu sędzia...

— Boże mój litościwy — alboż ja wiedzieć mogę?.. Ten Gadowski — to chłop niespokojny, niestateczny, — Boże odpuść — trunkowy, to może sam się skaleczył, może z kim się pobił... bo ja wiem?.. Ja ino powiadam, co jak Bóg na Niebie, tak jezdem niewinny!.. Ja go tylo grzecnie wyprosiłem z izby, bez to, co mi dziecko katował...

— Et, kłamiesz bezczelnie!..

— Matko Najświętsza!.. — Ja kłamię? — woła wznosząc oczy miłosiernie... A po chwili potem rzuca się na kolana i całuje palce w krzyż złożone.

— Może chyba tera Jasny Sąd da wiarę pobożnemu człeku.

Kazano mu wprawdzie powstać z kolan, ale „wiary nie dano“, wobec tchnącej prawdą opowieści pokrzywdzonego Gadowskiego, wobec widoku świeżych, głębokich blizn na jego plecach, tudzież wobec pisemnych i ustych zeznań świadków, którzy te rany, zaraz po ich zadaniu, oglądali.

Natomiast drugie, wytoczone przeciw Lachowi oskarżenie, dotyczące stawiania oporu żandarmom i grożenia im strzelaniem, przy rozprawie sądowej nie zostało stwierdzonem.

Po zamknięciu postępowania sądowego i wysłuchaniu przemówienia obrońcy Lacha, Dra Dadleza, Trybunał wydał wyrok uwalniający Lacha z pod' zarzutu gwałtu publicznego i oporu władzy, lecz uznający go winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała.

Z mocy tego wyroku „bogobojny pan majster“, pomimo wzywania wszystkich potęg niebieskich na świadectwo „niewinności“, odsiedzi 2 miesiące ciężkiego więzienia i zapłaci Gadowskiemu: zwrot kosztów leczenia 8 złr., strat 8 złr, i „za ból“ 10 złr., suma 26 złr.

Tyle kosztuje „szewska passya“, chociażby najpobożniejszego z panów majstrów.

Korespondencye Kuryera.

Czwarty zjazd nauczycieli szkół wyższych we Lwowie d. 5 kwietnia po nabożeństwie, celebrowanem przez ks. Infułata Jurkowskiego, o godz. 11ej w obecności JExcell. Pana Namiestnika, JW. Prezydenta Loebla, rektora Politechniki i Uniwersytetu, członków Rady Szk. krajowej, przy bardzo licznym udziale członków, reprezentowanych przez prof. Uniw. i szkół średnich serdeczną przemową prof. Gryzieckiego otwarty został. Następnie prof. Dr. Radziszewski, jako prezes Towarzystwa, objął przewodnictwo, wita delegatów poszczególnych Kół i w pięknej bogatej w myśli przemowie zastanawia się nad owocami działalności Towarzystwa. Szczególnie dziękuje W. R. szk. kr. za ustanowienie Komisyi naukowej i podnosi rozporządzenie ministeryalne, zezwalające na otwarcie katedry higieny i somatologii w uniw. lwowskim. Kończąc świetną mowę wiecznie prawdziwem zdaniem, że „jaka młodzież, taki plon w przyszłości“ przystępuje do spraw znajdujących się na porządku dziennym. Prof. dr. Ćwikliński referuje w sprawie nauki jęz. niem. uzasadniwszy pierwej, dla czego żaden z giermanistów uniwersyteckich zadania tego się nie podjął. Jako cudzoziemcy ani spraw ani języka naszego nie znają. (Creizenach już się podaczył.)

Referat dokładnie opracowany po wyczerpującej dyskusyi, przyjęty został, na czem przedmiot przedpołudniowego programu wyczerpany został (godz. 1-sza).

Po południu przyjęto referat o nauce języka polskiego, zdany przez prof. Próchnickiego bez żadnej dyskusyi i postanowiono sprawę tę przesłać W. R. szk., jako zupełnie skończoną. Nastąpił wywód gruntowny i pełen głębokich uwag o najnowszem rozporządzeniu ministerstwa, dotyczącem utrzymywania uczniów na stancyi. Przeciw tendencyi referenta występował prof. Bobrzyński, zaś ks. Zoeller gorąco przyjęcie zalecał. Ponieważ atoli referent, dyrektor Trzaskowski, bardziej chciał dać wyraz zapatrywania kół nauczycielskich na tę sprawę, aniżeli formalny stawiać wniosek, przeto nie głosowano nad całym wnioskiem, jeno nad jedną jego częścią, która przyjętą i uchwaloną została.

Rozmaitości.

Swaty u Indjan. „Chcę waszą córkę wziąć za żonę, jest ona szkaradnem stworzeniem, leniwą jak niedźwiedź — mówi młody indjanin do ojca swej lubej — ja widzę, iż ona wam ciężarem, chcę wam uczynić przysługę i uwolnić was od niej. Ile żądacie za dziewczynę?..“ „Wy żądacie wydania mojej najdroższej córki, najlepszej jaka się kiedy urodziła? — rzecze ojciec — onajest najlepszą kucharką, najpilniejszą i najpotulniejszą robotnicą. Nie dam jej nikomu, cóż dopiero wam! Jesteście młodzi i macie ledwie jednę czuprynę wroga u pasa; do tego ukradliście tylko dwa konie i nie możecie zapłacić mi mej córki. Żądam za nią 20 mustangów i 2 skóry bawole...“ „Co? 20 mustangów i 2 skóry! — woła młodzieniec — 20 dzielnych koni za taką szkaradną kobietę, która nawet jednej dziurawej skóry bawolej nie warta? Za to mógłbym sobie kupić cały tuzin lepszych i ładniejszych dziewcząt..“ Wybrana słucha spokojnie kłótni; targ idzie dalej; w końcu indjanin kupuje żonę do swego wigmanu za 3 konie i 4 skóry bawole.... Wszędzie to samo!

Chłopiec czy dziewczyna. Nader ciekawą sprawę będzie roztrząsał jeden z sądów paryskich.

Pani de C. wniosła skargę, iż wyjeżdżając z Paryża do Egiptu powierzyła mamce zamieszkałej w okolicach miasta maleńkiego chłopczyka na wychowanie, zamiast którego po powrocie odebrała od mamki... dziewczynkę!

Metryka dziecka najwyraźniej pisze, iż nowonarodzony jest płci męzkiej; to samo skonstatował lekarz przy urodzeniu i to samo utrzymuje matka; tymczasem mamka przysięga, że jestto to same dziecię, które odebrała i że oddano jej dziewczynkę, którą teraz zwraca.

Najciekawszą rzeczą w całej tej sprawie jest sposób, w jaki mianowicie sąd wyświetli prawdę.

Albo doktor się omylił, wskutek czego zaszła pomyłka w metryce, albo mamka zamieniła dziecko.

Jeden z tych dwóch wypadków zachodzi, lecz który?

W obchodzie 50-tej rocznicy wstąpienia na tron królowéj Wiktoryi, Irlandya jedna ze wszystkich krajów państwa brytańskiego nie będzie przyjmowała udziału. Oprócz protestanckiej prowincyi, Ulster, żadna inna miejscowość Zielonej-Wyspy nie przyłączy się do uroczystości, jakie będą miały miejsce w czerwcu.

Własne telegramy Kurjera.

Berlin 5 kwietnia. Madrycka Epoca z d. 30 marca doniosła, że reprezentant Hiszpanii w Honkong wniósł toast na pomyślność Francji i na świetne powodzenie odwetu przeciw Niemcom. Korespondent Nord. Allg. Ztg. dodaje do tego, że reprezentant Austro-Węgier, tudzież inni goście wyrazili zdumienie swoje nad tym tonem niespodzianym i tak źle licującym z ostrożnością, do której reprezentant Hiszpanii w Chinach jest obowiązany.

Petersburg 5 kwietnia. (pocztą do granicy). Nazwiska trzech powieszonych studentów są Urusow, Kantakuzen, Krock. Ojciec ostatniego jenerał otruł się.

Wiedeń 5 kwietnia. Składki na Holuba wynoszą już 12000.

Berlin 5 kwietnia. Dochodzą tu wiadomości o układach Katkowa z wybitnymi Francuzami. Francja gotowa pozwolić Rossji na zajęcie ziem Bałkańskich z wyjątkiem Konstantynopola. Początkiem ma być okupacja Bułgarji. W zamian Rossja dozwoli Francji odebrać Alzacją i Lotaryngją. Traktat zaczepno odporny ma być głównie skierowany przeciw Niemcom.

Petersburg 6 kwietnia. Carowa przyjmowała Katkowa i obdarowała go portretami pary carskiej i dzieci w brylantowej oprawie.

Berlin 5 kwietnia. W Petersburgu uczyniono niby sanitarną rewizję na ulicach Kazanskoj i Obuchowskoj. Znaleziono w paru domach sporo bomb i dynamitu.

Berlin 6 kwietnia. Twierdzeniu Katkowa jakoby termin trójcesarskiego porozumienia upływał w Kwietniu stanowczo zaprzeczają.

Paryż 6 kwietnia. Pewien współpracownik »Figara« miał rozmowę z baronem Jomini w Petersburgu. Jomini oświadczył, Rosya nie wpadnie tym razem w sidła zastawione przez Niemcy.

Bismark, ciągnął dalej Jomini, radzi nam zająć Bułgaryę. Rosya atoli nie pójdzie na Wschód. Car spostrzegł sidła, i im bardziej w niego wpierają, tem bardziej trzymać się będzie polityki »wolnej ręki«, Bismark chce wywołać zawikłania na Wschodzie. Trójcesarskiego przymierza w takich okolicznościach odnowić nie można. Rosya chce utrzymać równowagę europejską. Opinia publiczna w Rosyi chce aliansu z Francyą.

Jakiej zmianie ulegną stosunki Rossyi do Austryi — trudno przewidzieć. Bismark boi się przymierza Rossyi z Francyą. Bismark, z chwilą gdy przekona się, że oba te państwa pragną pokoju, zwróci baczniejsze oko na stosunki wewnętrzne w Niemczech, które wymagają rychłej naprawy.

Berlin 6 kwietnia. Nordd. allg. Ztg. donosi, że formalne oddanie angielskiej zatoki zachodnio-afrykańskiej Ambas (Wiktorja) w ręce władz kameruńskich nastąpiło w ostatnich dniach marca.

Berlin 6 kwietnia. Do rady związkowej wniesiony został projekt nowej ustawy przemysłowej.

Główny redaktor i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 6 Kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	112 —	113 —
Marki niemieckie	62 25	63 —
20-frankówki za sztukę	10 08	10 18
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
4½% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	96 —	97 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 25	101 —
4½% „ „ „ „	98 75	99 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	102 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	99 75
Losy:		
Miasta Krakowa	16 —	17 50
„ Stanisławowa	26 50	28 —
Warszawa, d. 6 Kwietnia 1887.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 6 Kwietnia 1887.

Renta wspólna pap. opod. 80·50 Akcye kredytowe 280·70, Dukaty 5·99.

Berlin, 6 Kwietnia 1887.

Guldeny austryackie 159·50, ruble 179·50.

Rozkład jazdy
pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano— (także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m. 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 m. 23 rano

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47 rano— osobowy godz. 10 m 8 rano — (łączy się do niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. o m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

Ogodzinie ; min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min. 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.